

## Z cyklu: Felietony Siwego - Humoreska ekonomiczna: INSURANCE STORY

---

Onegdaj, w początkach naszej ustrojowej transformacji „skrobnałem” parę humoresek. Żona twierdzi, że tematycznie są ciągle aktualne, więc jedną z nich umieszczam tu dla potomności

O godzinie 10<sup>00</sup> potencjalny klient Kowalski stracił pracę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, jako że od dłuższego czasu był jedynie dopisywany do listy płac.

Fakt ten dawał pewną wygodę, ale nie przynosił pożądanych splendorów jemu i rodzinie, dalekiej zresztą, której nie znał za dobrze. Zainteresowania rodzinne od dawna nie były cechą, która go wyróżniała, podobnie zresztą jak zainteresowanie produkcją rodzimej firmy - „fabryki kurzu na podwórzu”.

Można powiedzieć, że jego obecność w firmie od lat była czystym, acz permanentnym przypadkiem niedopatrzania kolejnych szefów, którzy przesuwali się przez zakład jak spadające na firmamencie gwiazdy.

Hasło „prywatyzacja”, o dziwo, nie zdemaskowało Kowalskiego, który znakomicie wtapiał się w tło, przez co był praktycznie niezauważalny.

Nowy szef, wąsaty Niemiec, tym razem WŁAŚCICIEL, stał się jednak nieodwołalnym faktem.

Na dobrą sprawę jego decyzja kupna fabryki, o tak zmiennych losach i różnorodnej produkcji w ostatnich latach, firmy, powiedzmy otwarcie, skrętnie omijanej przez innych ewentualnych nabywców, natomiast będącej od dawna w centrum zainteresowania wydziału skarbowego i wszystkich komorników w mieście - była dla resztek załogi totalnym zaskoczeniem.

Kiedy herr Gruberowi pokazywano resztki linii produkcyjnych, kiedyś obuwia a obecnie marmolady i makaronu, potakiwał ze zrozumieniem *-ja ja naturlisch* i ostatecznie fabrykę kupił, a z nią Kowalskiego.

W jego, tj. herr Grubera imieniu, już po kilku dniach pojawił się nowy młody, rzutki dyrektor, widać pewny siebie i apodyktyczny. O 9<sup>45</sup> spotkał się z załogą, przedstawił i oświadczył, że będą zmiany „Pan - tu wskazał palcem - pan, pani, pan, pan” - w tej wyliczance doszedł do 20 osób.

Wtedy nagle Kowalskiego coś podkręciło. Poczul swoją życiową szansę, w przyływie desperackiej odwagi wynurzył się ze swego tła i zgłosił gotowość, podnosząc obie ręce -  
**i ja, dyrektorze, i ja!!!**

Dyrektor dostrzegł to kątem oka i zgodził bez sprzeciwu - „OK, pan też, **już tu nie pracujecie, wyp...!**”.

Kowalskiego zatkało. Na replikę i wyjaśnienia było jednak za późno.

Firmę opuścił dyskretnie, mając w perspektywie niepewną trzymiesięczną odprawę, zasiłek z urzędu, działkę, na której trzymał osiemnaście królików i dwadzieścia gołębi - cztery pocztowe (dwa chempiony) a na podwórku swojej kamienicy 12-letniego fiacika, który od roku nie przejecha wprawdzie ani kilometra, a którego od czasu jak zgubił prawo jazdy trzymał trochę jak psa z przywiązania, a trochę z braku okazji wymiany na jakąkolwiek gotówkę. Dodając do tego wędki i lato przed sobą, oraz pewną sumkę zakamuflowaną w tapczanie - (wynik finezyjnej obstawki w czwartej gonitwie o puchar Prezesa. Obstawiał intuicyjnie Almę wysoko!, mimo jej zeszłorocznej kontuzji. Stawka była hitem sezonu - same pewniaki. Faworytem był Kuczer po Ramonie, Alma przebiła całą stawkę a Kuczera nawet o dwie długości)

- to wszystko pozwoliło mu patrzeć w najbliższą przyszłość optymistycznie i utrata pracy nie była tak wielkim dramatem, jak również nie stwarzała zagrożenia dla jego skromnej egzystencji.

Ten dzień jednak do końca był feralny.

Wchodząc do swojej kamienicy nosem poczuł niepokój. Przed drzwiami stały dwie zaprzyjaźnione z działką, rozhisteryzowane emerytki i wystraszony dozorca.

Włamanie, panie Kowalski, u pana - wyszeptał.

Zamek był elegancko otworzony „na pasówkę”, liczne przedmioty powywracane, wędki zniknęły. Rzucił się do kanapy. Rozpruta na wylot nie pozostawiała złudzeń. Finansowa rezerwa z finezyjnej obstawki roziała się jak dym. W mieszkaniu wiało grozą i demolką.

Rozsypany zapas cukru, soli i mąki, przemieszany z pierzem wskazywał, że włamywacz był skrupulatnym poszukiwaczem, choć zastanawiał wybór jego skromnej kawalerki, jako miejsca zdobycia łupu. To wyglądało raczej na ponury żart lub zemstę złośliwego chińczyka.

Zamykając naderwaną okiennicę z rozbitą szybą Kowalski zatrzymał wzrok na „maluchu”. Stał wprawdzie, ale dziwnie przekrzywiony. Koła z prawej strony były tylko mglistym wspomnieniem.

Kowalskiego zatkało po raz kolejny.

Przepełnił się kielich goryczy, który zgotował mu los. Ze zjeżonym włosom i pomrukiem rozpaczony wybiegł z domu i ruszył przed siebie, zataczając się, jak niegdyś profesor Wilczur po utracie żony. Działkę miał nieopodal przy torach. Zawsze stanowiła enklawę spokoju, gdy nawiedzały go stresy i niepokoje. Tu snuł bezkarnie swoje erotyczne plany, tu analizował możliwości obstawek, czyli strategię końskich wyścigów. Kłódka była urwana. Nie zauważył tego, póki nie potknął się martwego królika. Połamane klatki ziały żalostną pustką. Na domku gruchał samotny chempion z powyrywaniem ogonem. Reszta rozplynęła się w przestworzach czy może w kosmosie.

Nadmiar nieszczęść zwałił go na ławeczkę. W głowie huczała mu pustka, echem zwielokrotniając jego materialny upadek. Nie zostało mu nic. Po nasypie zadudnił przejeżdżający pociąg...

.... **Tory**....

Oblał go zimny pot. Fizycznie poczuł szynę pod szyją, oczami wyobraźni zobaczył swoją głowę staczającą się po nasypie. Wizja ta była tak wredna i realna, że poderwało go w górę jak kota po walerianie i cisnęło o ścianę altanki ...

Gwałtownie otworzył oczy. Był zupełnie mokry. Wstawał piękny majowy poranek. Rozsunął firanki i powlókł się do łazienki. Pod wpływem zimnego strumienia wody, koszmary prysnęły. Zaczęła wkradać się realna rzeczywistość.

Po sprawdzeniu zawartości kanapy uspokoił się na tyle, by móc pozbierać się do następnego dnia pracy, wtopić w swoje ulubione szare tło. Dzwonek był jednak długi i natarczywy. Za drzwiami stał elegancki, wygolony osobnik, pachnący pastą do butów Kiwi i wodą po goleniu Brutal.

Pan Kowalski? Nie wiem czy pan pamięta, umówiliśmy się na godzinkę dwa miesiące temu i jestem zgodnie z umową. Moje nazwisko Malina, jestem agentem ubezpieczeniowym i w trosce o pana komfort psychiczny proponuję panu kompleksową ofertę.

Był cichy, sugestywny i całkowicie przekonujący. Po godzinie podsumował: ubezpieczenie na życie, mieszkanie, działka, samochód - razem będzie.... tu wymienił sumę. To panu da całkowite poczucie bezpieczeństwa. Skończył wypełniać dokumenty, całą rezerwę z kanapy umieścił w portfelu, wystawił pokwitowanie.

Żegnając Kowalskiego z uśmiechem spojrzął mu ciepło w oczy. Podjął pan mądrą decyzję, przychodzi taki moment, kiedy musimy zadbać o swoje jutro.

Słońce rozświetliło ściany. Gdzieś daleko zadudnił przejeżdżający pociąg. Zbliżał się wieczór. Jadąc tramwajem do pracy na nocną zmianę Kowalski zauważył znajomą reklamę. Zwykle coś w niej brakowało. Tym razem świeciła tylko końcówka - **. Z U. ....IEBIE. TWOJE MIENIE.**

Przykuwała wzrok. Skonstatował, że dalsze literki również migały niepokojąco, jakby za chwilę miały zgasnąć

Wydarzenia są prawdziwe ale wszelkie podobieństwo do miejsc i osób zupełnie przypadkowe..

Cdn...

---

Autor: seta1212

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)